



II. POKORA

POKORA – CNOTA DOBRA NA WSZYSTKO

I. Pokora - służebnica doskonałości

Pokora jest wymieniana na drugim miejscu, jeśli chodzi o duchowość Dzieła Świętych Aniołów. Tylko nieliczne cnoty mają aż tak poważną rekomendację: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem!” (Mt 11, 29). Pokora czerpie radość do służenia z przykładu króla, który powiedział: „Ja jestem pośród was jak ten, kto służy” (Łk 22,27) oraz z miłości do prawdy. Mówiąc ogólnie - jest ona służebnicą łaski w duszy. Dusza pokorna uniaża się jak Maryja, służebnica Pana, za co Bóg ją wywyższa i daje jej większy udział w świętości. „Nie można sobie w żaden sposób wyobrazić świętości w jakimkolwiek stworzeniu Bożym bez czystości i pokory. Jak powściągliwość jest czystością ciała, tak samo pokora jest czystością duszy, a czystość jest pierwszym warunkiem do świętości” (Arcybiskup W. B. Ullathorne, *Little Book on Humility and Patience*, I, rozdz. 6,1)¹.

Pokora dobrze służy też innym cnotom. Poświęca się najniższemu ze wszystkich zadań: usuwaniu wszystkich przeszkód dla łaski i cnoty. Bóg patrzy na uniesienie swoich sług i służebnic i na końcu pokora zdobędzie jedną z największych koron w chwale niebieskiej!

Wartość, względnie wielkość cnoty, mierzy się według jej ostatecznego celu. Najszlachetniejszymi cnotami są te, które jednoczą nas bezpośrednio z Bogiem, najwyższym dobrem i najbardziej pomagają nam Go wysławiać. Są nimi: miłość, nadzieja, wiara i uwielbienie Boga.

Służebnica miłości

Królową wszystkich cnót jest miłość. Nie tylko jednoczy nas bezpośrednio z Bogiem, ale sprawia też, że upodobniamy się do Niego w dobroci i pięknie. Cnota miłości uzdalnia nas do kochania tak, jak On kocha. Pokora służy miłości: „dysponując nas do zjednoczenia się z Bogiem przez całkowite oddanie się Jemu we wszystkich rzeczach” (St. Thomas, *Sentenzenkommentar* 4d. 12u. 3a. 2qc ad 1).

Pokora jest również kluczem do ćwiczenia się i do wzrostu w braterskiej miłości:

¹ Jeśli nie podano inaczej, cytaty zamieszczone w tekście są przetłumaczone z książek wydanych w języku niemieckim przez s. Marię Jadwigę Jastrzębską SrOA.

„Prawdziwa pokora nie była, nie jest i nie może być pozbawiona miłości. Jest ona elementem ofiary w każdej szczerzej miłości. Ponieważ miłość przenosi naszą przychylność ku sobie samemu na inną osobę, oznacza więc porzucenie miłości własnej, a to porzucenie jest pokorą”. Oprócz tego „nic nie czyni nas bardziej podobnymi Bogu jak to, że przebaczymy tym, którzy nas obrażają i ranią” (W. B. Ullathorne, tamże I, 16,3). Komu brakuje pokory, ten nie jest też zdolny do przebaczenia.

Służebnica nadziei

Dzięki nadprzyrodzonej cnotie nadziei staramy się śmiało i całym sercem, z pomocą Bożej łaski, osiąść samego Boga jako naszej wiecznej, szczęśliwej nagrody, abyśmy mogli rozkoszować się na zawsze Jego miłością w doskonałym poznaniu Umiłowanego w niebie. Na myśl o takiej przebogatej nagrodzie człowiek pokorny skłonny jest mówić jak Dawid, kiedy miał poślubić córkę króla: „Czy wam wydaje się rzeczą błahą być zięciem króla? Ja jestem przecież człowiekiem biednym i mało znaczącym” (1 Sm 18,23). Pokora jednoczy w duszy bojaźń Bożą z ufnością, dzięki czemu dusza pomimo uznania swojej nikczemności (pokonując w ten sposób pychę), ufnie pokłada całą swą nadzieję w dobroci i wszechmocy Bożej (pokonując w ten sposób małoduszność). Pyszna dusza poszła na ucztę weselną bez szaty Bożej łaski i została wyrzucona w ciemności (por. Mt 22, 11-13). Nadzieja jest szatą weselną; pokora zaś pomaga ją przyodziać! „Którzy się Pana boją, będą szukać Jego upodobania, a miłujący Go w Prawie znajdują nasycenie” (Syr 2,16).

Służebnica wiary

„Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu” (Hbr 11,6).

„Wiara ze swej natury jest poddaniem rozumu i woli Bogu, ponieważ On jest najwyższą prawdą; jest ona poddaniem się Jego Boskiemu autorytetowi, ponieważ On jest nauczycielem duszy i tym, który ją oświeca; wiara jest też poddaniem się prawdzie, której uczy Bóg przez Objawienie. Podoba się Bogu, aby to poddanie wiary dokonywało się jawnie i przed wszystkimi ludźmi, przez publiczne poddanie się Kościołowi, który On ustanowił przedstawicielem Swojego autorytetu. Mamy poddawać się też nauce Kościoła i jego urzędowi łaski, tak jak wykonywany jest on w Jego imieniu i dzięki Jego władzy. Tutaj nie chodzi tylko o wiarę, lecz o pokorę wiary, ponieważ dotyczy ona poddania rozumu i serca Bożemu autorytetowi i Jego prawdzie. Dokonuje się to w taki sposób, w jaki On sam poleca i nakazuje. Pokora jest więc fundamentem wiary, a wiara jest fundamentem innych chrześcijańskich cnót, w których ćwiczymy się w świetle wiary. Pokora uwalnia duszę od pychy i błędu, wiara zaś napędza ją światłem i prawdą; pokora otwiera duszę, aby mogła wejść wiara; pokora prowadzi nas do poznania samego siebie, a wiara do poznania Boga” (W. B. Ullathorne, tamże, I, 14,3-4).

Służebnica moralnych cnót

Moralne cnoty przemieniają i upiększają władze duszy, podporządkowując je światłu rozumu, a jeszcze dokładniej – światłu wiary. Pokora czuwa nad tym świętym porządkiem w duszy.

Pokora przyporządkowana jest cnotie kardynalnej – umiarkowaniu, ponieważ, podobnie jak umiarkowanie, powstrzymuje ona nieuporządkowane pożądania namiętności. W obszarze skromności pokora pomaga opanować pożądania serca. Utrzymuje w korbach próżną żądzę sławy. Ponieważ człowiek może się szczycić ze wszystkiego, co tylko możliwe i wszystko też uwielbiać (bogactwo, władzę, piękno, wiedzę, talenty, itd.), dlatego jest zrozumiałe, że pokora posiada klucz do skarbcza duszy. Strzeże naszego ducha, abyśmy uwielbiali Boga w duchu i prawdzie (cnota czci Bożej). „Pewna i prawdziwa droga do nieba prowadzi przez pokorę, która wznosi serce ku Bogu, a nie przeciwko Niemu” (Augustinus, *GOTTESstadt*, księga XVI, rozdz. 4).

Pokora służy roztropności w różny sposób. Po pierwsze pomaga nam, abyśmy zawsze mieli przed oczyma właściwy cel i odrzucali wszystkie inne (bóstwa). Dlatego Jozue zwraca się do Izraela z wyzwaniem: „Gdyby jednak wam się nie podobało służyć Panu, rozstrzygnijcie dziś, komu służyć chcecie, czy bóstwom, którym służyli wasi przodkowie po drugiej stronie rzeki, czy też bóstwom Amorytów, w których kraju zamieszkaliście. Ja Sam i mój dom służyć chcemy Panu” (Joz 24,15). Pokora pomaga nam też, abyśmy mieli skromne zdanie o nas samych, o naszych umiejętnościach i wiedzy, nakłania nas do proszenia innych o radę lub do jej przyjęcia oraz do ostrożności w naszym myśleniu i sądach. Wyzwała nas od pochlebstwa i przesadnego wychwalania innych, przez co moglibyśmy stać się ofiarą mądrości tego świata i lęku przed ludźmi.

Wreszcie pokora wyraża się w wytrwałym dążeniu i przez to podobna jest do męstwa, dlatego mówi się w Dziele świętych Aniołów: „Pokora jest odwagą do służenia!” Ona jest źródłem ukrytej siły. Św. Tomasz z Akwinu mówi, że w pokorze chodzi rzeczywiście o coś uciążliwego i trudnego: „Chrystus polecił nam szczególnie pokorę, ponieważ ta cnota usuwa przede wszystkim przeszkody dla duchowego dobra człowieka, które polegają na jego dążeniu do dóbr niebieskich” (*Summa Theol.* II-II 161,5,4m). Mając moc przewycięzania, pokora pomaga roztropności pokonać wszystkie zahamowania (np. obawę przed ludźmi), które przeszkadzają nam wykonać dobrze podjętą decyzję. Dopiero dzięki determinacji roztropność osiąga doskonałość.

II. Anegdota o heroicznej pokorze

Po długim dniu podróży, w czasie zimnej i burzowej pogody, św. Franciszek Borgiasz i jego towarzysze dotarli do karczmy położonej na odludziu. Gospodarz powiedział im, że nie ma żadnego wolnego pokoju dla nich. Ich nędzny stan oraz pokorne błaganie poruszyło jednak gospodarza tak, że przygotował im łóżka polowe w lodowatej, małej izdebce na poddaszu. Towarzysz św. Franciszka, który był bardzo przeziębiony, całą noc kaszlał i pluł na ścianę.

Kiedy rano chory przebudził się, stwierdził ku swemu przerażeniu, że stracił w nocy orientację i całą noc pluł w twarz św. Franciszka. Oszołomiony tym wszystkim i przepelniony wstydem i skruchą, prosił o przebaczenie. Św. Franciszek uspokoił go i pocieszył słowami: „Nic sobie z tego nie rób. Nie było żadnego lepszego miejsca tu na górze, gdzie mógłbyś pluć”. W taki to sposób załatwił tę sprawę i nigdy już więcej do niej nie wracał.

III. Stopnie pokory

Pokora jest kochana i wysławiana przez świętych dzięki jej pięknu. Najsłynniejszy jej opis znajduje się w regule św. Benedykta. Jego początek ma charakter pedagogiczny, zaczyna się od zewnętrznych stopni. My natomiast będziemy się trzymać porządku św. Tomasza z Akwinu, który zaczyna od wewnętrznych, najistotniejszych aspektów.

Pokora powstrzymuje porywcze dążenie do doskonałości. Miernikiem nie jest pragnienie, lecz właściwy rozsądek, dzięki któremu przyjmujemy rzeczywistość, czym jesteśmy przed Bogiem i ludźmi. Tak więc pokora w swej istocie polega na postępowaniu ze czcią w obecności Bożej oraz na pilnym przestrzeganiu Jego przykazań. To jest pierwszy stopień (1).

Musimy przestrzegać trzech rzeczy, aby powściągać swoje namiętności: (2) Jeżeli prawdziwie uznajemy, że Bóg jest nad nami, nie wolno nam kierować się naszą własną wolą, jakby ona miała być wyznacznikiem naszych czynów. (3) Powinniśmy w naszym postępowaniu pozwolić, aby kierowali nami ci, którym podlegamy (w rodzinie, we

wspólnocie, w pracy, itd.). (4) Powinniśmy okazać siłę charakteru, aby z powodu trudności, które nas spotykają, nie zaniechać naszych obowiązków lub szlachetnych przedsięwzięć.

Poza tym pokora utrzymuje w ryzach naszą przesadną ocenę samego siebie: (5) W duchu prawdy powinniśmy uznać i wyznać naszą nieudolność. (6) Nie powinniśmy uznawać siebie za zdolnych do dokonania czegoś wielkiego (choć z pomocą łaski Bożej możemy dokonać rzeczy wielkich). (7) Powinniśmy też dawać pierwszeństwo innym. Nawet, jeżeli posiada się znakomite dary, to zawsze są pewne dziedziny, w których inni nas przewyższają.

Ponieważ pokora jest cnotą służenia, powściągliwości i prawdziwości, dlatego zarówno ona, jak też jej przeciwieństwo, będą się ujawniać w określonych znakach zewnętrznych: (8) W odniesieniu do swego zachowania pokorny człowiek nie odbiega od ogólnie przyjętego sposobu postępowania, ubioru, itd.. (9) Jeśli chodzi o jego język, nie jest on porywczy w mowie, nie wychwala swego zdania, ani nie narzuca go innym; nie przerywa mowy innym, lecz pozwala się im wypowiedzieć. (10) Jego mowa jest zatem umiarkowana w tonie głosu, w temacie i doborze słownictwa.

Następnie są jeszcze dwa zewnętrzne znaki zachowania i gestykulacji: (11) Pokorny unika pysznych spojrzeń i gestów. (12) Nie jest swawolny poprzez nadmierną wesołość, która ukrywa egoistyczną miłość w postaci zbytnej zmysłowości.

IV. Bóg jako Twórca doskonałości

Jakże gorliwie (zazdrośnie) Bóg dba o naszą doskonałość! W tym względzie przystępuje do dzieła bardziej jako rzeźbiarz lub snycerz, który odcina zbędny materiał, aniżeli jako malarz, który zamalowuje farbą nasze niedoskonałości. Jego najlepszym dłutem są upokorzenia! Amerykański jezuita, o. Walter Ciszek przedstawia nam w swojej biografii *He Leadeth Me*, jak pracowała nad nim ręka mistrza w czasie długich lat, jakie spędził w więzieniu.

1. Próba w obozie pracy dla drwali w Tiopłajagora (Тёплая Гора)

O. Walter pragnął z całej duszy głosić Ewangelię ludziom uciemżonym za żelazną kurtyną. Jego czas nadszedł, kiedy Rosjanie napadli na Polskę w czasie II wojny światowej i rozpoczęły się masowe wywózki Polaków na Syberię. O. Walter przebywał wtedy w Polsce i postanowił towarzyszyć deportowanym rodakom, głosząc słowo BOŻE. Zaczął pracować w górach na Uralu wśród drwali.

Jakże szybko rozwiało się jego marzenie! Straż była tak czujna, że było prawie niemożliwe otwarcie mówić o Bogu. Co gorsze, robotnicy w ogóle nie interesowali się Bogiem! Propaganda, strach i walka o przeżycie stępiły jakiegokolwiek wyczucie na rzeczy nadprzyrodzone. O. Walter był tak rozczarowany, że najchętniej uciekłby stamtąd. Wydawało mu się, że wszystko poszło źle. Nic nie było takie, jak sobie wyobrażał: „Pewnego dnia, kiedy byliśmy razem, coś nam przyszło na myśl. Bóg udzielił nam łaski, abyśmy poznali rozwiązanie naszego dylematu, dał odpowiedź na naszą pokusę. To była łaska: zobaczyliśmy nasze położenie prosto i zwyczajnie z Jego poziomu, a nie z naszego; potrafiliśmy mierzyć nasze wysiłki nie ludzką miarą lub według naszego życzenia i myślenia, lecz oceniać je według zamiaru Bożego. To była łaska - móc zrozumieć, że nasz dylemat, nasza pokusa była naszym własnym dziełem i istniała tylko w naszych głowach i nie zgadzała się z rzeczywistą sytuacją, która została dopuszczona przez Boga i że ostatecznie w całym świecie rządzi Jego wola. Nasz dylemat w Tiopłajagora pochodził z naszej frustracji, że nie możemy tego zrobić, co według naszego uznania byłoby wolą Bożą w danej sytuacji. Byliśmy sfrustrowani z

powodu naszej niezdolności, aby tak pracować, jak uważaliśmy, że żąda od nas Bóg. A tu należało przyjąć samą sytuację jako Jego wolę. (...) Pokorna dusza, która każdego ranka ofiarowuje wszystkie modlitwy, prace, radości i cierpienia dnia i działa zgodnie z tą intencją, przyjmując bez pytania wszystkie sytuacje dnia jako dane jej przez Boga oraz odpowiadając na nie z miłością, pojmując jak dziecko głęboką prawdę o woli Bożej. Przepowiadać z góry, co będzie wolą Bożą, spekulować o tym, co musi być Jego wolą, jest jednocześnie dziełem ludzkiej głupoty i najbardziej wyrafinowaną ze wszystkich pokus.

Najprostszą prawdą jest to, że Jego wola zawarta jest w tym, co On nam rzeczywiście chce zesłać każdego dnia w formie okoliczności, miejsc, osób i problemów. (...) Pokusa polega na nieuznawaniu tych rzeczy jako woli Bożej, pomijaniu ich, właśnie dlatego, że są takie codzienne, drobiazgowy, monotonne i zwyczajne, a zamiast tego na szukaniu jakiejś innej, szlachetniejszej 'woli Bożej' w abstrakcji, która lepiej odpowiada naszemu pojęciu o tym, czym powinna być Jego wola. To było naszą pierwszą pokusą w Tioflajagora. Rozwiązaniem jest zrozumienie, że właśnie te rzeczy, tu i teraz, przedstawiają Bożą wolę. Naszym zadaniem jest nauczyć się przyjmowania tej prawdy z pokorą i żyć według niej – w każdej chwili każdego dnia" (*He Leadeth Me*, Fragmenty, s. 42-45).

2. Próba w więzieniu

Niedługo po tym o. Walter został zdekonspirowany i aresztowany. Opisuje tę próbę następująco: „Bezradność jest odpowiednim słowem. Choć czułem się sfrustrowany w Tioflajagora, ponieważ nie mogłem pracować wśród ludzi tak, jak tego oczekiwałem, jednak to uczucie frustracji było niczym w porównaniu z rozpaczliwym uczuciem bezsilności i niemocy (...). Dla pracowników więzienia, jak również dla współwięźniów, byłem czymś bezwartościowym, po prostu niczym. Dlatego cierpiałem nie tylko z powodu mojej bezsilności i niemocy, lecz dodatkowo jeszcze z powodu tego odrażającego, ponurego uczucia bycia beużytecznym.

Tak jak w każdym innym kryzysie, w modlitwie uciekałem się do Boga. Szukałem Jego pomocy, Jego współczucia, Jego pocieszenia. Ponieważ cierpiałem z Jego powodu, będąc szykanowany głównie dlatego, że byłem jednym z Jego kapłanów, nie mógł mi odmówić Swego pocieszenia, przecież do Niego Samego w Jego życiu ziemskim odnosił się opis Izajasza: „wzgardzony w Swej osobie, budzący odrazę pogan”. Również On szukał pocieszyciela i nie znalazł nikogo. Z pewnością zmiłowałby się nad moim nędznym stanem, umocniłby Mnie i pomógłby mi powstać.

Jak już często w moim życiu bywało, Jego sposób pocieszania mnie polegał na tym, żeby pomnażać moje poznanie samego siebie, moje zrozumienie dla Jego Opatrzności i dla misterium zbawienia. Kiedy w głębokości mojego upokorzenia w modlitwie uciekałem się do Niego, kiedy czułem się zupełnie zniszczony na ziemi i biegłem do Niego, ponieważ uznawałem siebie za beużytecznego i wzgardzonego, otrzymałem wtedy jako odpowiedź światło poznania, ile z mojego własnego 'ja' wkradło się do mojego odczuwania tej sytuacji. Zostałem upokorzony i ubolewałem nad sobą samym. Nikt nie szanował mnie jako kapłana i tak pogrążyłem się w rozczulaniu się nad sobą. Z powodu uprzedzenia byłem niesprawiedliwie traktowany. Nikt nie chciał słuchać mojej smutnej historii, ani mnie pocieszać. Dlatego żałowałem samego siebie. To był rzeczywiście wymiar mojego 'upokorzenia'. (...)

Jak dalece pozwoliłem mojemu głupiemu 'ja', pogrążonemu w ubolewaniu nad sobą, zmać sobie spojrzenie i ograniczyć możliwość ujrzenia obecnej sytuacji Bożymi oczami? Żaden człowiek, niezależnie od tego, w jakiej sytuacji się znajduje, nie jest bezwartościowy i

bezużyteczny przed Bogiem. Żadna sytuacja nie jest bezwartościowa i bezsensowna w planach opatrności Bożej.

Wielu ludzi jest sfrustrowanych lub nawet zniechęconych, ponieważ są bezradni przed jakąś sytuacją lub nieszczęściem, gdzie sami nie mogą wiele zmienić. Nędza, alkoholizm, narkotyki, socjalna niesprawiedliwość, dyskryminacja rasowa, nienawiść, gorycz, wojna, itd. – wszystko to może stać się źródłem gorzkiej frustracji i zwątpienia. Lecz Bóg nie oczekuje tego, że jeden człowiek zmieni świat, usunie wszystkie braki lub uleczy wszystkie choroby. Oczywiście oczekuje od każdego człowieka, aby tak postępował, jak On tego chce w okolicznościach przez Niego dopuszczonych. I na pewno nie zabraknie człowiekowi Bożej łaski. (...)

To, co człowiek może uczynić, to najpierw zmienić siebie samego. Każdy człowiek ma pewien wpływ na osoby, z którymi Bóg styka go codziennie w życiu. Od chrześcijanina oczekuje się, aby pobudzał je do dobrego” (tamże, *Auszüge*, s. 49-54).

3. Próba w czasie rozstrzygającego przesłuchania

Później o. Walter, któremu zarzucano, że jest szpiegiem Watykanu, został przeniesiony do więzienia na Łubiance w Moskwie. KGB chętnie się tym, że wykonuje tam ‘swoją najlepszą pracę’, wymuszając zeznania przy pomocy tortur. Przez dwanaście miesięcy o. Walter stawiał opór terrorowi, zastraszaniu, biciu i niekończącym się przesłuchaniom; po tym wszystkim był już u kresu swoich sił. I nadal jeszcze czekał na ingerencję DUCHA ŚWIĘTEGO, wiedział przecież, że On powinien wkroczyć. (...)

Przyszła próba siły. Przyłożono mu pistolet do głowy i rozkazano, aby podpisał zeznanie, w przeciwnym razie zostanie posłany do wieczności. DUCH ŚWIĘTY ciągle milczał! W obliczu tego strasznego milczenia skapitulował i podpisał zeznanie, które było polityczną bronią przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Powróciwszy do celu, drżał na całym ciele: Dlaczego Bóg nie pozwolił na to, abym przynajmniej umarł na zawał serca, zanim podpisałbym papiery? „Ufałem Jemu i Jego Duchowi, że udzieli mi głosu i mądrości przeciwko wszystkim moim przeciwnikom. Nie zawstydzilem żadnego mojego przeciwnika, sam byłem za to całkowicie złamany i zawstydzony. (...). Powoli zacząłem – pod wpływem działania łaski – konfrontować z samym sobą i moją modlitwą. Dlaczego tak to odczuwałem? Uczucie porażki i zawodu można było łatwo wytłumaczyć po tym zdarzeniu, ale dlaczego miałem tak silne uczucia winy i wstydu? Działalem w panice. Podałem się temu z powodu groźby śmierci. Dlaczego mam się uważać za całkowicie poczytalnego i tak winnego za czyny popełnione bez wyraźnego zamiaru i zgody woli? (...)

Stopniowo, wahając się, pod delikatnym działaniem łaski, doszedłem do prawdy, która była najgłębszym powodem mojej biedy i wstydu. Odpowiedzią było małe słowo: „ja”.

Wstydzilem się, ponieważ wiedziałem w swoim sercu, że usiłowałem działać na własną rękę, i poniosłem żalną klęskę. Czułem się winny, ponieważ wreszcie poznałem, że wprawdzie prosiłem Boga o pomoc, ale w gruncie rzeczy wierzyłem we własne zdolności, aby uniknąć złego i stawić czoło każdemu wyzwaniu. Przez całe te lata dużo się modliłem, nauczyłem się cenić Bożą opatrność i troskliwość oraz dziękować za nią, (...) ale nigdy się jej rzeczywiście nie oddałem. (...) Krótko mówiąc, czułem się winny i zawstydzony, ponieważ ostatecznie w tej próbie ognia zdałem się całkowicie na siebie samego – i poniosłem żalną klęskę.

Czy nie postawiłem nawet warunków, pod którymi DUCH Święty miałby wstawić się za mną? Czy nie oczekiwałem, że On pobudzi mnie, abym dał dokładnie taką odpowiedź, którą sobie już wcześniej ułożyłem? (...) Ja rzeczywiście nie byłem otwarty na DUCHA Świętego i rzeczywiście już wcześniej zadecydowałem, czego od Niego oczekuję usłyszeć, a kiedy nie słyszałem dokładnie tego, czułem się zdradzony. Tego, co DUCH chciałby mi powiedzieć w tej godzinie, nie mogłem usłyszeć. (...)

W cnocie pokory chodzi o to, aby doświadczyć pełnej prawdy o naszej zależności od Boga i naszym stosunku do Jego woli. Pokora jest prawdą, która obejmuje nasz stosunek do Boga, do Stwórcy, a przez Niego nasz stosunek do świata, który On stworzył i do naszych bliźnich. To, co my określamy jako upokorzenia, to próby, na które nasze doskonalsze pojęcie tej prawdy jest wystawione. Nasze własne 'ja' zostaje upokorzone; nie byłoby żadnego 'upokorzenia', gdybyśmy się nauczyli stawiać nasze 'ja' na swoim miejscu i widzieć siebie na właściwym miejscu względem Boga i ludzi. Im silniej rozprzestrzeni się nasze 'ja' w życiu, tym cięższe muszą być upokorzenia, które nas oczyszczą. To było owocne poznanie, którego doświadczyłem w celi na Łubiance, kiedy wstrząśnięty i zawstydzony modliłem się po tym przeżyciu z urzędnikiem KGB.

DUCH Święty mnie nie opuścił, ponieważ całe to przeżycie było Jego dziełem. Moje uczucie winy i wstydu zakorzenione było w moim zaniedbaniu, aby stawiać łaskę wyżej niż naturę, bardziej ufać Bogu, niż swoim własnym siłom. Zawiodłem i byłem wstrząśnięty do szpiku kości, lecz to był zbawienny wstrząs. (...) To nie Kościołowi zrobiono proces na Łubiance. To nie był reżim sowiecki lub KGB kontra Walter Ciszek. To był Bóg kontra Walter Ciszek. Bóg wypróbował mnie przez to doświadczenie jak złoto w piecu ognistym. Bogu niech będą dzięki! (...) Nauczyłem się, jak byłem totalnie na Niego zdany we wszystkim, nawet w moim przeżyciu i jaką głupotą było opierać się na sobie samym.

Największą łaską, jaką Bóg może ofiarować człowiekowi, jest zesłanie mu takiej próby, której nie może zdać dzięki własnym siłom – i kiedy On potem utrzymuje go dzięki Swojej łasce, aby wytrwał aż do końca i został uratowany” (tamże, *Auszüge*, s. 78-82). Proces beatyfikacyjny o. Walter’a Ciszka został rozpoczęty przed paroma laty w Rzymie.

V. Fałszywa pokora

Była to fałszywa pokora i szatański wynalazek na zatrwożenie mojej duszy i popchnięcie jej do rozpacz. Nie mówię tego domyślnie, ale z długiego własnego doświadczenia. Bo teraz, gdy szatan widzi, że poznałam się na tej jego zdradzie, - jak oświadczyła św. Teresa od Jezusa - już mnie tak często nie dręczył w ten sposób, jak czynił to przedtem. Otóż ta, niby pokora, jest sprawą złego ducha, to jasno widać z całego jej przebiegu; zaczyna się od niepokoju, zamieszania wewnętrznego i przez cały czas swego trwania trzyma duszę w nieustannym zamęcie, sprawia w niej ciemności i gnębiący smutek, oschłość i niesmak do modlitwy i do wszelkich dobrych uczynków. Dusza pod jej naciskiem dusi się i ciało jest jakby skrępowane i do niczego niezdolne. Prawdziwa pokora przeciwnie, choć jasno stawia przed oczy duszy jej nędzę, nad nią boleje, złości swoje tak samo, jak tamta, maluje sobie w najciemniejszych barwach i prawdziwiej, niż tamta je czuje, nie prowadzi przecież za sobą zamieszania wewnętrznego, ani niesmaku, ani ciemności, ani oschłości, ale owszem, całkiem na odwrót, przynosi duszy wesele, pokój, słodycz i światło. Jest w niej ból, ale ból ten z drugiej strony pociesza duszę, gdy widzi, jak wielką łaskę Bóg jej czyni, sprawiając w niej ten ból i wielki z niego pożytek. Głęboki żal ją kruszy, iż obraziła Boga, ale z drugiej strony serce jej się rozszerza na wspomnienie o Jego miłosierdziu. Jasno widzi siebie, jaką jest i wstydi się samej siebie, a zarazem wysławia łaskawość Boga, iż tak długo ją znosił. W tamtej rzekomej pokorze, którą sprawia zły duch, nie ma dla duszy światła do niczego dobrego. Boga przedstawia jej groźnego, tępiącego wszystko ogniem i krwią. Stawia jej przed oczy samą tylko sprawiedliwość, a chociaż dusza i wówczas wierzy, że jest miłosierdzie, bo tej władzy diabeł nie ma, by jej odebrał wiarę, ale sposób w jaki je widzi, nie zdoła jej pocieszyć, przeciwnie, wielkość tego miłosierdzia, im jaśniej je poznaje, tym bardziej jeszcze ją dręczy, bo tym jaśniej w świetle jego widzi, jak wiele winna jest Bogu.

Ten wynalazek diabelski jest jednym z najsubtelniejszych i najskrytszych, a dla duszy najboleśniejszych podstępów, jakich kiedykolwiek od złego ducha doznałam” (św. Teresa od Jezusa, Księga życia, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2015, rozdz. 30, s. 332).

Ujrzałem wszystkie sieci złego ducha rozciągnięte po całej ziemi. Westchnąłem i powiedziałem: Jak mogę się wymknąć? Nagle usłyszałem głos, który mi powiedział: Pokora (Wskazówka św. Antoniego opata).

Odpowiedzialny za treść: O. Markus Hubrich ORC; Sekretariat: Kirchberg 12, D-86938 Schondorf
© 2001 Klasztor Kanoników Regularnych Świętego Krzyża e. V. – Wszystkie prawa zastrzeżone
Dla członków i przyjaciół OA